

PRZEROŚNIĘTY KRASNOLUD I ZAKLINACZKA SMOKÓW ŚWIAT RATUJĄ
albo O Teatrze Bezdomnych w spektaklu pt. “Straż! Straż!” opartym na pratchettowskiej historii pod tym samym tytułem.

Teatr Bezdomnych na lipcowej edycji Wioski Teatralnej Symbioza zajął stanowisko starożytnego filozofa na Agorze, zadając nieznośne pytania. Filozof odziany jest w lekką szatę poruszaną wiatrem, wiatr jest ciepły, kamienie Agory o zachodzie zdają się błyszczeć w słońcu. W tle słychać śmiech rozbawionej publiki i odgłosy, które wydawać mogą tylko pratchettowskie smoki. W zgromadzonym tłumie krąży pewien wyrośnięty Krasnolud, szukając potencjalnych lub rzeczywistych przestępców. Filozof jednak kontynuuje wypowiedź, nie obawiając się nadciągającego smoka, od którego drżą drewniane posady licznych spelunek w Ankh-Morpork. Mówi prostym, jasnym językiem, kołyszają się kwiaty mimozy w słonej bryzie. Albo więc smoka nie ma, albo mędrzec kpi. Lub jedno i drugie.

Dziwne pierwsze zdania jak na recenzję.

Bo dziwny ten spektakl i w gruncie rzeczy gdyby potrząsnąć tym lekkim i humorystycznym pudełkiem wartkich dialogów, okraszonym życzliwym śmiechem przychyłnej publiki, wypadłoby wiele denek. Założyłabym się, że witanych przez publiczność z nieco mniejszym entuzjazmem, bo to zardzewiałe denka o starych i wyszczerbionych brzegach. Wcale nie jest tak wesoło jak na początku wygląda. Jest i straszno, i śmieszno zarazem. Straszno i śmieszno – od nas samych.

Spektakl Teatru Bezdomnych pt. “Straż, straż!” w reż. Nikolett Gábri, Anny Szufy i Anety Penkali oparty jest na książce Terrego Pratchetta o tym samym tytule. To istny majstersztyk splecionych w logiczną całość, warstwowo ułożonych znaczeń.

Byłam małą dziewczynką w latach 80. Wtedy jedną z niewielu rzeczy, którymi bawiły się dzieci były tzw. babuszki. Babuszki były prawie w każdym domu, stały na

honorowej półce babcinego kredensu, często za szklanymi drzwiczkami tegoż mebla wśród niedzielných waz, dzbanuszków na śmietankę do kawy, zdobionych w róże talerzy. Wśród niewielu interesujących peerelowskich zabawek babuszki zajmowały specjalne miejsce. Lubili je i dorośli i dzieci. Na pewnym etapie rozwoju mogłam rozkręcać babuszki bez końca po to, żeby zaraz je złożyć. Dziś powiedziano by, że to polisensoryczna zabawka edukacyjna. Wtedy brzmiało to jak dochodzenie do tajemnicy. Spektakl Teatru Bezdomnych skojarzył mi się właśnie z otwieraniem babuszki. Polisensoryczny teatr edukacyjny o władzy, zależności i konformizmie.

Na zewnątrz wartki ciąg scen i krągła forma cieszą widza. Każdego bez wyjątku. Pod warunkiem, że widz nie wie, kto gra na scenie...

Obecność bezdomnych w tym spektaklu ma jednak tą alchemiczną właściwość, że zmienia sposób patrzenia na grę aktorską tudzież reżyserskie zamierzenia.

Pierwsza babuszka otwarta.

Dlaczego Pratchett wspomagany wysiłkami reżyserów mówi ustami osób bezdomnych? Absurdalność pokazanego świata, gdzie nic nie funkcjonuje normalnie nie dziwi, nie szokuje, nie poraża prądem. Nienormalność pod kołderką humoru? Nie, to nie tak.

Zadaję sobie mimowolnie pytanie, czy podobny spektakl wystawiony w kraju takim jak chroniąca najsłabszych Szwecja też by nie dziwił?

Konformizm straży, przestępczość i brak oparcia we władzy pokrzywdzonych jakoś nie razi. Przecież tutaj tak właśnie mamy. My, Polacy.

Przyzwyczailiśmy się. To o nas. O błędnym mieście Ankh-Morpork hipnotyzującym obywateli.

Instytucje rzekomo chroniące mieszkańców w rzeczywistości nie chronią nikogo, oprócz siebie. Gdyby popatrzyć jednak przez grubszą soczewkę, pratchettowska straż miejska nie chroni dobrze nawet własnych interesów. Marazm, pijaństwo, uległość, gnuśność umysłowa i brak samodzielności w myśleniu – oto jej przymioty.

Wielki Patrycjusz robi wiele, żeby oślepnąć na problemy miasta, choć wzrok ma dobry. W szeregi straży miejskiej wstępuje tymczasem bohater. Marchewa. Wyrośnięty krasnolud swoją postawą zmienia morale innych strażników, a dyskutować się odważa

nawet z samym Patrycjuszem. Nie będąc przy tym ani odrobinę bardziej inteligentny ani błyskotliwy od innych. Będąc prawdziwy, do licha. Do dna.

Marchewa jest jak odkurzacz na brud wewnętrzny. Ta niewychowana i mówiąca zbyt głośno postać o niepozornej posturze mówi to, co widzi. To znaczy krzyczy. I wszyscy słuchają.

Bufonada władzy pęka jak mały balonik po całonocnej imprezie sylwestrowej.

Druga babuszka otwarta.

Osoby bezdomne mówią nam na deskach teatru jak mamy żyć, zachowywać się, a nawet jak rozmawiać z tyranami władzy oraz ślepcami na oczywistości. Co za absurd - prawda, prawidłowy obywatelu z ciepłym kątem i kocem?

Zabieg włożenia tej opowieści o władzy w usta osób bezdomnych nie był przypadkowy. Trzy młode, zdolne reżyserki osiągnęły efekt lustra. Efekt słodko-gorzki podany w lekkiej, zabawnej formie.

Nie dziwi niesprawiedliwość społeczna, nie dziwi korupcja, przestępczość i zaniechania służb. Nie dziwi spisek obywateli i donośnie brzmiący z offu smok ani zaklinaczka smoków Sybil Ramkin, kobieta wiedząca, która działa na korzyść miasta zamiast oczadziałej władzą władzy.

Publiczność zanoszą się śmiechem, gdy osoby bezdomne pokazują rzeczywistość, gdy stawiają na scenie lustro ze stańczykowską inteligencją. Lustro zostało ustawione na wprost nas. "Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie"- można zawołać za Gogolem.

Widownia patrzy na samych siebie. Trzecia babuszka otwarta.

Nie jesteśmy inni, lepsi, doskonalsi. Mamy te same wady co Patrycjusz, choćbyśmy gorąco zaprzeczali naszym cieniom. Miara człowieczeństwa jest nasz stosunek do innych, powtarzając choćby za Anthony'm Peake. Tylko nieliczni zdecydowali się ponieść koszt wyjścia ze schematu i wysiłek samodzielnego myślenia. Doświadczenia osób bezdomnych są naszymi doświadczeniami: impertynencja władzy, cynizm służb, bierność obywateli, martwe prawo.

Sytuację ogarniają przerośnięty krasnolud i zaklinaczka smoków.

Nasuwa mi się na myśl w tym momencie sytuacja uchodźców z Ukrainy, ludzi uciekających przed wojną, którzy oddali się w ręce przygarniających ich rodzin oraz pomocowych inicjatyw oddolnych.

Tak docieramy do środka babuszkowej opowieści.

Wszyscy jesteśmy bezdomnymi, kiedy szukamy domu albo sensu. Lub kiedy uciekamy przed złem lub obojętnością. Przed wojną, śmiercią, przemocą, niesprawiedliwością i głodem. Dom to miejsce także wewnętrzne. Ciepło, słyszenie opowieści Innego, akceptacja empatia, bezwarunkowe dawanie i branie.

Osoby bezdomne w spektaklu chcą nam, domnym dawać pożywienie. Odważymy się brać pełnymi garściami? Stworzyć symbiozę?

EPILOG ALBO PRÓBA DO "REWIZORA"

Słodki stop tego, czym bywa Warszawa, lśni w sierpniowym słońcu leniwie się obracając. Zapowiada pogodną jesień pełną sytych gruszek i odgłosów ostatnich świerszczy. Trzydziestostopniowy upał postępuje przez kolejne granice ciała, spowalnia chcące spieszyć się kroki, zatrzymuje obszerne ruchy dążącego z punktu A do punktu B ciała. Sierpień ogranicza ludzką zadaniowość, za to kondensuje znaczenia, co to powolutku jak owocowa konfitura gęstnieją na dobrej, żelaznej patelni kupionej jeszcze od Cyganów. Zaraz babcia przełoży zżelowaną konsystencję ciemnej słodczy do słoiczków w asyście odwiecznego tańca os, a następnie wskrzesi święty ogień za pomocą kilku kropel spirytusu. Babka-czarodziejka w ten sposób zamknie kawałek wspomnień w bezpiecznej próżni, żeby się nie zepsuły.

Później wszystkie słoiki ułoży pieczołowicie na białej lnianej serwetce do ostygnięcia.

Drugą warstwą materiału przykryje je od góry, żeby stygły powoli.

Żeby stygły powoli... - po moim ciele jeszcze roznosi się jej odległy szept.

Przytomnieję z mimowolnych wspomnień. Idę przez Warszawę z uczuciem sierpniowej ciężkości. Do Teatru Baza niedaleko.

Wchodzę do chłodnego pomieszczenia, z daleka słysząc przejmujący, aktorski monolog w taki sposób, jakby przyszła już jesień, a rzecz działa się w dawnej Rosji.

Trafiam na fragment o głodzie. Przysłuchuję się. Jakże ten człowiek mówi, przejmująco, tęsknie. To próba do "Rewizora" Gogola w adaptacji Teatru Bezdomnych. Przysiadam.

Bycie widzem na próbie, towarzyszenie delikatnej operacji powstawania spektaklu to zaszczyt uczestniczenia w narodzinach. Jestem wdzięczna Nikolett Gábri za to, że pozwoliła mi być w tak osobistym wydarzeniu dla aktorów.

Od początku jesteśmy na Ty. Naturalnie.

Po próbie rozmawiamy o Teatrze Bezdolnych z aktorami i reżyserką o spektaklu "Straż! Straż!". Mam kartkę ze zbyt dużą ilością pytań.

Ile jest Was w kreowanych postaciach, a ile scenariusza? Co dał Wam udział w spektaklu? Co byście chcieli przekazać tym spektaklem widzom? Czy grając wykorzystujecie swoje doświadczenia bezdolności? Czy chcecie swoimi wypowiedziami teatralnymi coś zmienić? Jakaś zmiana społeczna? Czy zapraszacie na spektakl swoje rodziny?

Jestem pełna wielkich pytań, kołaczą się we mnie zagadnienia nieznosnie kanciaste jak betonowe pomniki z czasów sowieckich.

Chyba staję się coraz bardziej patetyczna, bo aktorzy skutecznie sprowadzają mnie na ziemię.

Cisza po zadaniu pytania, gleba. Czasem niezrozumienie pytania, gleba.

Kilka par oczu patrzy na mnie i czeka. Chyba na to, aż wyjaśnię im o co mi chodzi, po co przyszedłam.

Znowu mam to lustro ustawione przed sobą, jak podczas spektaklu.

xxx

"A ja się odrywam od rzeczywistości, kiedy tu jestem" - mówi jeden z aktorów. Później dowiaduję się, że w schronisku dla osób bezdolnych panuje marazm, mieszkańcy żyją tam od posiłku do posiłku i często brak im jakichkolwiek aspiracji - "Tutaj jest inny świat, jakieś cele, dążenia".

Inny mężczyzna od zawsze chciał być aktorem, wywoływać podziw wśród widzów. Na spektakle chętnie zaprasza znajomych i przyjaciół, którzy go wspierają. Dodatkowym bonusem jest więź między aktorami, emocje pojawiające się podczas gry, prób, wzruszenie z powodu bycia razem, radość. Frajda. Najważniejsza jest frajda. I cudowni ludzie.

Bo co się w życiu liczy bardziej niż radosna więź z innymi?

Zdaję sobie sprawę, że nie znam niczego, co się liczy w życiu bardziej.

Powoli więc staczam się z pomników dostojnych wartości oraz czcigodnych dokonań o wadze czynu społecznego, a w imię sprawiedliwości. Opuszczam początkowe, nieuświadomione stanowisko “lepiej wiedzącej o co zapytać”, uprzywilejowanej bo domnej. Mieszkanie w domu nie ma tu nic do rzeczy w rozmowie.

Liczy się takie bycie z drugim człowiekiem, żeby się w końcu spotkać. Liczy się prawda o nas, a nie hasła na sztandarach, liczy się frajda.

Czas zakończyć spotkanie.

Słyszę, że miło mnie widzieć. Że miło zobaczyć w Warszawie twarz znaną z Węgajt.

xxx

“Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie” - gogolowskim cytatem z “Rewizora” podsumował nasze spotkanie w Teatrze Baza jeden z aktorów Teatru Bezdomnych. To było tuż po zakończeniu spektaklu, kiedy wyszliśmy z chłodnego kojca prób na rozgrzane betonową Warszawą powietrze.

Joanna Janus